

Leon Daudet.

# Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

7

Złote słońce wiosenne załamywało się na t. flach szyb, wywołując w mózgu starego artysty obraz wojny, grozy, krwi, ciał leżących nieruchomo na zszarpanym pociskami pobojuwisku.

Cóż za znaczenie mógł mieć los jednej kobiety wśród tego kataklizmu ogólnego. Już, już Grantouvre miał rozerwać kopertę, wyjąć z niej dziesięć banknotów po tysiąc franków i rozdzielić je pomiędzy tych dzielnych chłopaków. I nie uczynił tego.

Ogród w Tuileryach był pełen płaciu. Bardzo młodzi chłopcy, dzieciaki jeszcze prawie, odbywali tam ćwiczenia wojskowe. Maszerowali, padali na ziemię, podnosili się na komendę.

— Za kilka tygodni ci chłopcy — dumiał Grantouvre — pójdą w pole. Wielu z nich padnie, nie zaznawszy, co to jest życie. A oto ja starzec, bliski już kresu, marzę jak młodziak o pięknej kobiecie, chociaż tyle ich w życiu widziałem i posiadałem. A oni... a oni czyż wiedzą co to miłość, co to rozkosz w objęciach ukochanej kobiety? Biedne, bohaterskie dzieciaki. Jakże krzywdzi ich los! Co za straszne czasy!

W pobliżu bulwaru Saint Germain Grantouvre zwolnił kroku. Jeszcze zależało od niego, jak ma postąpić, jeszcze mógł się cofnąć.

Już widział okna mieszkania Darmellów. Ciągłe wahając się wszedł do bramy, oddał swą kopertę dozorczyńcy domu i polecił odnieść natychmiast ten list na górę do pani Darmelle.

Potem złamany wysiłkiem, skreślił w pierwszą lepszą pustą uliczkę boczną i siadłszy na jakiejś ławce, niby zmęczony stary biedak — zapłakał. I to mu ulżyło.

Marion wybierała się właśnie na miasto, kiedy jej wręczono ciężką kopertę. Młoda kobieta zdumiała się. Nie spodziewała się niczego podobnego, pomimo przejrzystych aluzji Grantouvre, odnośnie do jej stanu majątkowego.

Dumną była i w pierwszej chwili chciała odrzucić tę dłoń, podającą jej królewską jałmużnę. Ale list wzruszył ją. Wiedziała dobrze jaką wagę miały dla starego malarza jego obrazy, zrozumiała więc ogrom tego poświęcenia.

A ostatecznie... te pieniądze czynią ją zupełnie niezależną od matki i od teściowej, pozwalają jej zaokrąglić kapitał dla syna. Nagle błysnęła myśl: Co powiedziałby Ksawery, gdyby wrócił i dowiedział się, że mam przyjęła?

Nie zastanawiała się długo nad tem. Wszak Ksawery nie żył już, a postępek Grantouvre wskazywał aż nadto wyraźnie, że uważa ją, Marion Darmelle za wdowę.

## ROZDZIAŁ III.

### Serce ma swoje prawa.

(Dalszy ciąg).

W kilka dni po szlachetnej ofierze Grantouvre, Marion gorąco zaproszona przez Ginettę, wybrała się do swej przyjaciółki na jej wtorkowe przyjęcie.

Zastała tam „pozafrontowego“ porucznika Homburgena, zwanego Norbertem de Palaiseau, Hottelétów i nieuniknioną Helenę Ponant.

Wiść o tem, że Ksawery Darmelle zaginął, rozeszła się już szeroko. Wyrażano jego żonie współczucie w sposób dyskretny. Położenie było trochę kłopotliwe. Trudno ją traktować jako już wdowę, a również trudno ją uważać za kobietę, która ma jeszcze męża.

Wkońcu zdecydowano się na rzecz wygodniejszą orzekając, że kapitan Darmelle napewno jeszcze żyje. Żona jego widocznie spodziewa się tego, jeżeli nie przywdziała żałoby i zdaje się bawić swobodnie.

Janka Etiennant pomagała matce przyjmować i bawić gości.

Bliski odjazd Franciszka Darmelle na pole chwały więcej podniecał młodą dziewczynę aniżeli ją przygnębiał. Miłość podsycala jej patriotyzm, a patriotyzm uszlacheśniał miłość. Dziecko jeszcze prawie wiekiem, miała umysł i uczucie kobiety świadomej, dojrzałej.

Cierpiała przysłuchując się płaskim żartom

i płytkim, jałowym dyskusjom, jakie prowadzili goście zebrani w salonie jej rodziców. Ona pragnęłaby widzieć wszystkich swych rodaków ludźmi szlachetnymi, pełnymi zapалу.

Rozdźwięk pomiędzy jej duchowym nastrojem a usposobieniem zwykłego otoczenia był silny. To też Janka, jeżeli nie miała Franciszka przy sobie, to czuła się dobrze i swojsko tylko w towarzystwie poetów: Corneilla, Racina i Szekspira, którego czytała w oryginale.

Norbert de Palaiseau, ze zwykłą sobie nachalnością, nacierał na Marion. Chciał ją namówić, aby nazajutrz poszła w jego towarzystwie do pewnej modnej kawiarni, gdzie, jak twierdził, podawano doskonałą czekoladę z pianką.

— Zapewniam panią, że pani nie pożałuje, jeśli mnie posłucha. Zabawimy się doskonale.

— Cóżby pomyśleli ludzie o mnie, gdybym teraz chodziła do kawiarni?... że nie mam mózgu ani serca.

— Przeciwnie — replikował Palaiseau — podkreśli pani w ten sposób swą pewność oglądania męża zdrowego i całego. A zresztą w towarzystwie wojskowego, oficera...

Marion ugryzła się w język, aby nie powiedzieć: „który tak mało jest wojskowym“.

— Jeżeli pani nie ma ochoty na kawiarnię, to może urządzimy sobie przejażdżkę do Lasku? Te pierwsze dni wiosny są rozkoszne.

— Syn mój za kilka tygodni idzie do wojska. Nie mam usposobienia do spacerów.

— Idzie do wojska?... pysznie się składał Posiadam rozległe stosunki w ministerstwie wojny. Pozwoli pani, że zajmę się jej synem...

— Dziękuję, ale Franciszek nie chce żadnych poleceń. Nieprawdaż, malutka, że on pragnie wypełnić swój obowiązek na równi ze wszystkimi kolegami, bez żadnych przywilejów.

Przywołana w ten sposób Janka zbliżyła się do swej przyszłej teściowej. Nie mając tych skrupułów towarzyskich co Marion, młoda dziewczyna oświadczyła wręcz Norbertowi:

— Mój narzeczony jest prawdziwym Francuzem. Nie chce znać innych poleceń oprócz swej własnej zasługi!

Ten, któremu dano tę niedwuznaczną nauczkę, przygryzł wargi i nic nie odpowiedział.

Marion zaś uśmiechnęła się z wdzięcznością do rezolutnego dziewczęcia. I nagle uderzyło ją podobieństwo Janki do ojca. Tesame oczy śmiałe i słodkie.

Przeraziła się. Dotychczas gwałtowna miłość do Klaudyusza wydawała się jej grzeszną tylko ze względu na Ksawerego. Teraz spostrzegła, że może zniszczyć szczęście własnego syna i tej niewinnej, uroczej dziewczyny. Jakże dotychczas mogła nie pomyśleć o tem?

— Ależ ja jestem szalona!... To niejutro, to dzisiaj zaraz muszę zrezygnować! To grzech! to występki! Muszę się bronić, dopóki mam jeszcze odrobinę woli w sobie.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że tej woli już nie ma.

— On sam mi pomoże. Jedno pomoże drugiemu wyzwolić się.

Widziała przepaść przed sobą wyraźnie, więc zdawało się, że zdoła się cofnąć w porę. Miłość macierzyńska zagrała silniej niż przywiązanie małżeńskie, niż głos rozpalonej krwi.

Sumienie matki mówiło:

— Nie zrobisz tego!

Adela Hottelét, z domu Toxyde, ubolewała płacząc nad losem swoich klientów, polskich żydów, którym merostwo okręgowe nie tylko odmówiło zasiłków, ale groziło wręcz wydaleniem, ponieważ uchylają się od powinności wojskowej.

— I to ma być gościnność francuska! To jest poprostu cburzające.

Sama tylko myśl o podobnej „niesprawiedliwości“ rozpalala płomień w dużych oczach małżonki dostawcy amunicji i wprawiała w ruch nozdrza jej imponująco garbatego nosa.

Hottelét trochę zażenowany temi uwagami swej połowicy, chciał zmienić temat rozmowy, a gdy nie mógł tego osiągnąć, zaczynał kołować koło Marion i Janki, bo lubił „ładne osobki“.

— Stanowczo za dużo karmię nas kłamstwami! — skrzeczała Helena Ponant. — Życie w prowincjach zabranych przez Niemców wcale nie jest tak straszne, jak się to opowiada. Niemcy zachowują się bardzo przyzwoicie względem osób z towarzystwa. Jeżeli zaś są zmuszeni dla przykładu uciekać się do jakichś ostrzejszych kroków, to tylko dlatego, by uspokoić zapaleńców, szalone głowy i zapobiedz zaburzeniom. Poza tem płacą za wszystko, co rekwirują, a ofi-

cerowie niemieccy surowo karzą żołnierzy za nadużycia.

Marion nie mogła zapanować nad sobą, by nie powiedzieć dość głośno:

— Wogóle to są isine anioły dobroci i szlachetności.

„Matka ptaków“, jak ją zamianował Grantouvre, zakolysała swoją długą głową i odparła cierpkim tonem:

— Nie twierdzą tego bynajmniej. Konstatauję tylko, że tak u nich jak i u nas znaleźć można ludzi dobrze wychowanych i z towarzyswa.

Hottelét pospieszył z pojednawczą interwencją:

— Opowiadaliśmy sobie właśnie z pewnym generałem naszym, który mówił...

To „opowiadaliśmy sobie“ wywołało uśmiechy na usta słuchaczy.

Adela Hottelét zrobiła minę umęczonej panny Toxyde, która z wyżyn musiała zstąpić do tak nieokrzesanego człowieka.

Drzwi otwariły się i weszła pani Lebien. Jej żywe rozbiegane oczy zlustrowały odrazu całe zebrane towarzystwo. Skoro spostrzegła Hottelét postanowiła dać mu dobrą nauczkę. A ponieważ tym razem wstał i ukłonił się prawie do ziemi, odwróciła się do niego plecami.

Potem całując Ginettę oświadczyła:

— Życie staje się wprost niemożliwe. Wracam ze sklepu. Wycbrażcie sobie, że cukier znowu podskoczył w cenie!

Ta uwaga była tak gwałtownie wypowiedziana i tak niespodziana, że goście pani Etiennant wybuchnęli mimowolnym śmiechem. Pani Lebien poczerwieniała jak pomidor i już zaczęła podejrzawać istnienie spisku, na czele którego stoi jej rodzona córka!

— Mamusi — błagała Marion — na litość, oszczędź nam twoich rekryminacji gospodarskich.

Helena Ponant tryumfowała:

— Pani ma zupełną rację, pani Lebien. Trzeba patrzeć na wojnę w ten sposób, jak ona się przedstawia!

— Wojna cukru.

— Wojna spekulantów.

— Jakoś to będzie!

— Damy im!

Każdy dorzucał jakąś żartobliwą uwagę. Przybycie pani Lebien zamiast osłabić, podnieciło polityczną dysputę.

Janka, która wiedziała o tem, że pani Lebien jest przeciwną jej żaręczynom, milczała chmuennie.

Marion spojrzała na swój złoty, misterny zegarek, który przed kilku laty dostała na imieniny od Ksawerego.

Wstała i zaczęła się żegnać.

— Czy to przedemną tak uciekasz?

— Ależ, mam, skądże znowu? Mam tylko jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

— Zostań — rzekła Ginetta. — Klaudyusz wraca za godzinę. Zdaje mi się, że chce ci coś powiedzieć.

— Nie mogę, droga moja.

Norbert de Palaiseau, który czekał na tę chwilę, podniósł się także. Marion chcąc mu dać do poznania wyraźnie, że nie życzy sobie jego towarzystwa, podała mu rękę ze słowami:

— Zegnaj pana. Dowidzenia.

Zaraz ją wyrzucać sobie swoją zbytnią żywość, która nie uszła uwagi Ginetty. Ale ta niepewna sytuacja zbyt ją dreczyła.

Powzięła już zresztą postanowienie. Szła, by oświadczyć Klaudyuszowi, że program zmieniony, że widywać mogą się tylko w obecności osób trzecich. Powie mu prawdę. Znajdzie dość siły, by ją wypowiedzieć.

Zegar na wieży wskazywał punktualnie godzinę szóstą, kiedy Marion dochodziła do miejsca, gdzie ulica de Courcelles zbiega się z ulicą Demours. Marion czuła pod cienką skórą rękawiczki uderzanie pulsu w rękę, który załomotał jeszcze silniej, kiedy na skrócie ukazała się smukła sylwetka Klaudyusza.

Doktor szedł powoli, rozglądając się wokół. Gdy ujrzał Marion, spojrzenie jego ożywiło się i błysnęło ogniem młodości. Uśmiech rozchylił subtelnie narysowane wśród jasnego zarostu usta.

Ubrany był w ciemno-brązowe palto o luźnym kroju, na głowie miał czarny „melonik“, a błękitny krawat przewiązany artystycznie. Te szczegóły uderzyły Marion, chociaż sama nie wiedziała dlaczego.

(Ciąg dalszy nastąpi).